

Adam Lizakowski

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?

(14)



Fot. Andrzej Dębkowski

Wiersz rozpisany na sześć zwrotek o różnej ilości wersów, pisany w pierwszej osobie nie powinien sprawiać trudności czytelnikowi i nie potrzebna jest jego analiza czy interpretacja. Podmiotem lirycznym jest w nim sam poeta-emigrant, który mówi do emigrantów w bardzo zrozumiały sposób, ale w ostrym tonie, *Bo ty jesteś mową upodlonych*, można to zrozumieć, jako „mowa pokonanych”. Proszę zwrócić uwagę na pierwszą, czwartą i ostatnią, siódmą zwrotek. W nich poeta (podmiot liryczny) wyraża wielką tęsknotę do ojczystej mowy, do polskości, świadomy jest swojej kultury i korzeni, swojej tożsamości. W zwrotce trzeciej bardzo dosadnie mówi to, co mu leży na sercu. Mówi dosłownie:

Teraz przynaję się do zwątpienia.

Są chwile, kiedy wydaje się, że zmarnowałem życie.

Bo ty jesteś mową upodlonych,
mową nierozumnych i nienawidzących
siebie bardziej może od innych narodów,
mową konfidentów,
mową pomieszanych,
chorych na własną niewinność.

Czy trzeba pytać, dla kogo poeta „zmarnował” swoje życie? Dla tych co najwięcej w Ameryce wybudowali kościołów, ale nie budowali fabryk, ale jako szara bezimienna masa, siłą swoich mięśni nie mózgów przyczynili się do potęgi gospodarczej Ameryki. Pracowali dla innych, nie potrafili wziąć losu we własne ręce i „użyć głowy” tak, aby to oni dawali pracę, przez co mieliby ogólny szacunek. Pisał poeta w *Rodzinnej Europie* o samym sobie: „Znalazłem się więc wśród milionów, które mieszkają, jedzą, ubierają się za cenę sprzedaży określonej liczby godzin swojego życia”. Tacy, co pracują „za określoną liczbę

godzin”, nie liczą się i nikt ich nie traktuje poważnie. Oni będą pracować dla każdego, nawet dla takiego magnata – przemysłowca z Detroit, jak Henry Ford, antysemita i sympatyka Hitlera, któremu dawał prezenty na urodziny, a ten odwzajemniał się nadając mu wysokie odznaczenia Rzeszy Niemieckiej (szkoda, że Fordem nie zajęli się Państwo Grossowie). Tysiące Polaków mieszkało w Detroit, bo tam była praca, ale pracy potrzebowali nie tylko Polacy, również „Murzyni”. Ford, gdy zachodziła potrzeba, „napuszczał” jednych na drugich. Polaków „straszył” „Murzynami” jeśli nie przestaną domagać się podwyżek, albo jak będą strajkować, to czarni w każdej chwili mogą ich zastąpić. To samo mówił „Murzynom”, jeśli nie wezmą się do pracy, to na ich miejsce zatrudni Polaków, którzy pod bramą już czekają. Tutaj można powołać się na historyka o polskich korzeniach, profesora Thaddeusa Casimira Radziłowskiego. Jako dowód wskazał na ulotkę, jaką do polskiego sąsiedztwa w Detroit wysłał w 1940 roku lider Afroamerykanów Charles Hill. Apelowal w niej: „My czarni i Polacy musimy współpracować; chcę, byście wiedzieli, że nie uważamy Polaków za głupców, którzy nadają się tylko do pracy fizycznej” – powiedział historyk.

Także w sondażu przeprowadzonym wśród mieszkańców Detroit w 1964 roku, aż 60% Afroamerykanów powiedziało, że wraz z nimi to Polacy są najbardziej dyskryminowani.

Wracajmy jednak do wiersza, bo rozczarowanie rodakami, ich sytuacją życiową napawa Miłosza smutkiem, poeta staje się agresywny, po raz kolejny poeta zapominał, że ludzie biedni, ciężko pracujący, biorą z życia to, na co ich stać. Wybierają wartości niskie, dla poety nawet antywartości, często nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że czynią złe, ale aby cenić wartości wyższe trzeba mieć czas, odpowiednią edukację i pieniądze, za które można kupić sobie wspomniany już wielokrotnie luksus bycia kulturalnym, luksus czytania książek. Padają słowa:

Bo ty jesteś mową upodlonych,
mową nierozumnych i nienawidzących
siebie bardziej może od innych narodów,
mową konfidentów,
mową pomieszanych,
chorych na własną niewinność.

Emigrant zawsze jest w stanie kryzysu z wielu powodów. Jednym z nich jest niemożliwość samorealizacji, choćby luksus czytania, bycia częścią kultury czy to polskiej, czy amerykańskiej. Częścią kultury amerykańskiej nie może być, bo język nie pozwala, a właściwie jego brak. Taki kryzys trwa dekadami, bo odrzucone wartości wysokie, niemożliwość realizacji siebie samego, często powodują, że pijemy do lustra. O tym też poeta pisze. Ocenianie Polaków, rodaków surowo do niczego nie prowadzi. Bycie wyniosłym, bo ja mam czas na czytanie i pisanie, jeszcze bardziej pogłębia mur pomiędzy nim a Polonią. W ostatnim wersie wiersza stwierdza „chorych na własną niewinność”. Ta „choroba na własną niewin-

ność” to nic innego niż naturalny konflikt duszy z rozumem. Dusza domaga się pokarmu intelektualnego, a rozum racjonalnej oceny sytuacji. Rozum rozkazuje duszy: nie stać cię na książki, one są na drugim planie, bycie kulturalnym wymaga sporo czasu i pieniędzy, bilety do teatru, opery sporo kosztują. A co zarabiasz? To są stawki głodowe. Daj sobie spokój marzeniom o życiu kulturalnym, patrz, z czego żyjesz, ile możesz wydać miesięcznie na kulturę? Po co ci półki na książki, przecież nie masz gdzie je nawet wstawić. Po co ci obrazy, skoro nie możesz wbić gwoździ, bo ściany mieszkania nie są twoje, coś dopiero pozwolić sobie na kupno obrazu. Po co ci bilet do teatru, skoro nie masz na taksówkę, aby do niego dojechać, a parking w śródmieściu to dziesięć dolarów za godzinę. Mimo wszystko poeta jest po stronie ludzi słabych, a słaby jest biedny. On nie potrafi się bronić przed wartościami wyższymi, bo go nie stać, poddaje się. Nie może zaplanować życia kulturalnego, myśleć pragmatycznie, bo trzeba dużo pracować, aby było co do garnka włożyć, gorzka refleksja zostaje zastąpiona poczuciem smutku. Poeta chciałby być dla ludzi, narodu wielkiego, prężnego, bogatego, mądrego, zaradnego i rozgarniętego życiowo, czytającego poezję, niestety, tak nie było i nie jest. Miłosz chciał być władcą świata, a nie władcą małej Albanii, robił bardzo dużo dla kultury polskiej, dla polskości. Miał wokół siebie zawsze chętnych ludzi do współpracy, ale nie miał satysfakcji, tej radości od rodaków, na którą w pełni sobie zasłużył, czuł, że był w pustce. Spotkało go ich milczenie, nie dlatego, że go nie cenili, ale dlatego, że go nie czytali, nic nie czytali, można powiedzieć jak usprawiedliwienie na milczenie. On miał wrażenie, że zamiast rosnąć w siłę, polskość pozbawia go jej, ale mimo wszystko walczył o polskość, walczył z samym sobą. Doskonale wiedział, jacy są Polacy, wiedział, że człowiek żyje chlebem, nie poezją, ale wciąż liczył na cud, że to się zmieni, że będzie nie kosmitą, a normalnym człowiekiem, żyjącym w normalnym społeczeństwie, gdzie sprawy kultury równie są ważne jak praca.

Kosmita Miłosz chciał być z lepszej planety, z której mógłby być dumny, nie z planety „chorych na własną niewinność”, albo niezadradność życiową. Inną wielką kontrowersyjną sprawą dla rodaków był Nobel dla Miłosza, czy to nie aby Solidarność mu go „dała”, przecież on nie jest takiej nagrody wart. Autor wiersza „Campo di Fiori” nie godził się na miano poety walczącego z komunizmem, czy pisarza politycznego i wielokrotnie mówił w wywiadach, że jego Nagroda Nobla nie ma nic wspólnego z ruchem Solidarności, bo on już wcześniej, w maju 1980 roku, został wytypowany na kandydata do niej (Krótka lista). Mówiąc to, próbował wytrącić argument tym, co twierdzili, że jego Nagroda to polityczna sprawa i żeby nie Solidarność, nigdy by jej nie dostał. Tak się bronił przede wszystkim przed rodakami, którzy próbowali pomniejszać jego pracę na rzecz polskości, jego dorobek, jego talent poetycki.

cdn.